№ 6

RADOSTOWA

DWUTYGODNIK
LITERACKO
NAUKOWY
~KIELC~
i ŚWIĘTOKRZYSCZYZNY

TJ



Cena numeru 50 gr.

Rok I. Kielce, dnia 15 grudnia 1936 r. Nr. 6.

RADOSTOWA

Dwutygodnik literacko-naukowy poświęcony życiu kulturalnemu Kielc i Świętokrzyszczyzny

Adres Redakcji i Administracji: Kielce, ul. Mickiewicza Nr. 1, II-gie piętro.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godz. 17 — 18.

W wigilię Bożego Narodzenia 1936

Gdzieś tam Avilla, Sewilla, Kadyks, Burgos i Toledo
Krwią przelaną głoszą światu swoje wielkie Boże Credo!..
Drży w posadach swoich ziemia, a w przestworzach walczą duchy...
W sercach otchłań nienawiści, otchłań żalu, czy ból głuchy!..
Przez granice, niewstrzymana, płynie wstrząśnień groźnych fala,
Gdy wigilii cud odwieczny glorią świateł znów rozpala...
Jednak ziemia nam ojczysta śniegiem bieli się cudownie,
Ani żadne w niej nie płoną bratobójczej walki głownie...
Chlebem łamie się mistycznym lud po miastach i po siołach
Przy wschodzącej pierwszej gwieździe, przy kolędzie, przy aniołach...
„Pokój ludziom dobrej woli!" — głosi z niebios straż anielska...
Od Wawelu starej krypty moc dziś bije wskrzesicielska!..
Kornie klękli przed Dzieciątkiem i królowie i hetmani,
A symbolem wszechmiłości jest Jadwiga Święta Pani...
Ta, co ludy unią sprzęgła, z serc wykwitła w noc wigilii
Jako cudny kwiat braterstwa, kwiat andegaweńskiej Lilii!...

Kielce, 4 grudnia 1936 r. L. F. G.

JAN GAJZLER

Sonety Świętokrzyskie

Świętokrzyskie...

— Tu po dziś dzień trwa śpiewną klechdą szumów Łysogórska Puszcza, jedyny szcząt onych wszechleśnych obszarów, co były pierwszą „wymową" Ziemi naszej, gdzie na krwawych karczowiskach puszczańskich stawały wsie dla Ojców.

Z onych borów srogich wywiodła się mitologia Światowidów i Swarogów...

To imię dobrego Radgasta, co dał łaskę Ognia, po dziś dzień święci się w nazwaniu „Radgostowej Góry" (Mąchocice). W tej ziemi śnią zielone przyciesie pierwszych grodzisk...

Tu po „łysych" górach stały gontyny i święte dęby po polach, tu — prochy głaźnych, pogańskich ołtarzy...

Świętokrzyskie..

— Uroczna ziemia legend i baśni...

Ziemia przedziwnych przydrożnych kapliczek, kamienistych szlaków borowych i przeniebotycznych lasów na widnokręgach...

Tu wszystko jest dziwnie logiczne względem Natury, która czaruje wyrazem swoim, nawet nazwy wsi są dokumentami władztwa drzew,—owych jedli łysogórskich, siwych buków mocarnych i wiekowych dębów.

— Jest więc Klonów, cudna śródleśna wieś, w przebogatym ocieniu wiśniowych gajów, w pogwarze wartkich, bełkotliwych strumieni...

— Jest Bukowa Góra—Brzeziny...

— Są Ciekoty, wioska śród całej sieci „ciekących" tu potoczków leśnych...

— Łysogóry...

— Bajecznie piękny świat gołoborzów, „wiernych rzek" bez nazwy, dwuznacznych wiosek, co szaremi garbami chałup lecą na łeb na szyję brzegami wąwozów, chałup surowych, jak one skalne usypiska, o dziwnie pierwotnym statku rolniczym, o ciężkiej doli, co zda się wyglądać małemi szybkami poprzez czerwień malw...

— Tu jadąc z dziwnego miasta Kielc via Górno do Bodzentyna, zapatrzeć się można na cichem odwieczerzu w jedyny, przepiękny, tu jeno dający się widzieć przepych zachodu, gdy się słońce rozkrwawi nad Ś-tą Katarzyną, gdy sięmroczyć poczną ogromne, modre sylwety dalekich borów — —

— Tu wreszcie—wśród drzew dobrych, wśród pustek przytulnych, wśród skalnych,—ostoję miały długą zbrojne garście nasze w 63-im...

Śniłem błękitną wizję gór...
snuła się cudnie baśń—marzenie,
mój ptak dzieciństwa w tęczy piór,
pierwsze, anielskie duszy śnienie...
Śniłem zaklęty mroczny bór,
gdzie błądzi Ciszy święte tchnienie...
leciwych sosen gędzi chór,
czaruje wonią łąk kwitnienie...,
Śniła się cudnie ona baśń,
dziecięcej duszy omamienie,
tkane w złocistą słońca jaśń
— Wzbił się tęczowy ptak mój wzwyż —
nad gór dalekich błękitnienie,
nad gołoborza Święty Krzyż.

Na szczyt Łysicy

Biją w nozdrza żywiczne mocne aromaty,
żar słońca wyczarował z lasów woń sośniny...
— głaźna droga nas wiedzie w kwarcytów dziedziny,
w dziki bór, tajemnicze — łysogórskie światy...

Głaźna droga... zmurszałe, zwalone przed laty
pnie potężne — przyziemny dziki bez, jeżyny...
— wnet już szczyt — nagich, skalnych usypisk, wyżyny,
rzadka czerwień jarzębin, wątłe, blade kwiaty...

Zatem zwarł się bór ciemny, wzrósł w kamienne stoki,
osędział od potężnych z wichrami zapasów...
— w dali oczy zachwyca horyzont szeroki,

Że wzrok tężym — i czoła w zapatrzeniu chylim...
bo oto w rąbku mglistych, sintejących lasów,
cudny szmat ziemi naszej, pól wzorzysty kilim...

DR. JÓZEF GARBACIK

Działalność Kazimierza Wielkiego na ziemi Swiętokrzyskiej

Mimo wielu badań nad epoką Kazimierza Wielkiego, działalność tego monarchy gospodarza — jako twórcy „Polski murowanej" — nie jest jeszcze dostatecznie wyświetlona. Dlatego też i obraz poniższy, nie będący wyczerpującym naukowym studium, nie rości sobie pretensji do ujęcia całości[1] prac Kazimierza W. na terenie Świętokrzyszczyzny. Będzie to próba zestawienia prac tego Wielkiego Piasta na tym terenie. I jeśli uda się nam pochwycić choćby kilka znamiennych rysów jego działalności wokół przepięknej krainy Świętokrzyskiej, niech będzie skromną danią serca dla niej — złożoną śladem wielkiego syna tej ziemi, autora „Puszczy Jodłowej".

Rola ziem małopolskich w państwie Kazimierza Wielkiego

Małopolska odegrała za Kazimierza W. ważną rolę. Wraz ze swoim naczelnym grodem Krakowem, będącym „ośrodkiem ciążenia", przewyższającym wszystkie miasta polskie liczbą ludności (ponad dziesięć tysięcy), uzyskuje Małopolska przewagę w całym państwie. Ponieważ przewagę w Polsce Kazimierzowskiej uzyskuje możne rycerstwo, skupiające się przede wszystkim w Małopolsce, gdy w Wielkopolsce przeważała drobna szlachta, oraz ze względu na to, że ekspansja ku Rusi Czerwonej szła właśnie z Małopolski oraz, że tu w ciągu panowania Kazimierza nie było prawie opozycji przeciw królowi, łatwo zrozumieć dlaczego król tak wielką wagę przykładał do jej rozwoju.

W urodzajnej części Małopolski, na lössach Krakowsko - Sandomierskich skupia się najgęściej ludność (w całym państwie jest jej koło $1^1/_2$ miliona) — sięgając ponad 20 ludzi na kilometr kwadratowy, gdy średnia w całej Polsce waha się od 3 — 10 ludzi na km.[2].

Jeśli chodzi o Świętokrzyskie, a więc w terenie ograniczonym Wisłą, Pilicą, oraz od południa Śreniawą, to pośród lasów, nad Wisłą, Nidą, Kamienną — widzimy naówczas kilka głównych skupisk ludzkich — 1) w dobrach duchownych świeckich, 2) klasztornych 3) szlacheckich (rycerskich) oraz 4) królewskich.

Człowiek wciska się, gdzie tylko można, poszukując jak najlepszej gleby, zatrzymując się i na gorszej (Jędrzejów, Kije) — wciska sią w puszczę (radomska). Z drugiej znów strony świadoma wola kierownicza pragnie ze względów obronnych wysunąć pewne punkty i tym się tłumaczy, że nieraz ważne centra życia ówczesnego znajdują się poza okolicami o najgęstszym zaludnieniu (Sandomierz, Wiślica, Zawichost).

Do tej bogatej krainy wpadają raz po raz Tatarzy, Rusini i Litwini, dlatego rolę obrony podjąć tu musiał dalej na wschód wysunięty Lublin i Sieciechów na północ, zaś wewnątrz tych ziem rolę taką spełniał Zawichost, Solec, Wąwolnice, Radom. Zdawano sobie dobrze z tego sprawę, że kto ma Sandomierz i Wiślicę, łatwo może opanować sam Kraków.

Na szlaku dróg handlowych

W działalności Kazimierza Wielkiego przebija nade wszystko planowość — by wzmóc obronność kraju przez podniesienie gospodarcze. Ziemia małopolska — a więc i Świętokrzyskie, miały być tym rezerwuarem sił, z których czerpać miał w budowaniu potęgi Polski. Uwaga jego kierowała się na puste połacie, w których prowadzi kolonizację przy pomocy elementu rodzimego i obcego — na ogromną skalę. Znane jest zdanie Janka z Czarnkowa, że Kazimierz niemal w dwójnasób podwyższył ilość wsi i miasteczek. Nie da się utrzymać pogląd, podsuwany nam przez obcych historyków — w okresie niewoli — o niewojowniczości króla, który połowę panowania swego spędził na wojnie, a całą swą pracę poświęcił dla wzmożenia obronności Polski!

Potężnym środkiem do spotęgowania sił kraju był handel. Umiał Kazimierz uchwycić i zastosować zdobycze Zachodu, gdzie cała gospodarka przeszła już na system pieniężny. Wykorzystał wielką drogę handlową do Morza Czarnego, dla rozwoju Małopolski i Rusi (Kraków — Lwów). Wprawdzie ta główna arteria handlowa omijała Świętokrzyskie ale istniały boczne połączenia Krakowa z Sandomierzem (przez Wolicę, Pacanów, Koprzywnicę).

Do Sandomierza szedł szlak wzdłuż Sanu — od Lwowa, dalej z Sandomierza na Radom. Wskutek prac kolonizacyjnych oraz dobrych stosunków z Węgrami, ożywiła się stara droga z Sandomierza na Węgry przez Żmigród na Bardiów. W ten sposób Sandomierz stawał się po Krakowie i Lwowie

trzecim węzłem handlowym. Dodać tu należy również położenie jego nad ważną arterią jaką była Wisła[1]).

Główne ośrodki życia

Jakież były główne skupiska ludności na tym terytorium, ograniczonym Wisłą, Pilicą i Śreniawą? Pierwsze, najstarsze, to okolice Wiślicy — najbardziej i najgęściej zaludnione w całej Polsce (ponad 20 ludzi na km.[2]). Obok Wiślicy, okolice Kazimierzy W. Działoszyc. Z tego rezerwuaru ludzkiego wysypywali się od czasu do czasu osadnicy, idący na Nowy Korczyn, pod Wojnicz i dalej na Podkarpacie, gdzie Kazimierz rozwinął żywiołową wprost kolonizację „na surowym korzeniu". Szli też osadnicy w Góry Swiętokrzyskie — i przeszli je — by spotkać się dopiero z Mazurami na północy.

Nieco słabiej zaludnione były okolice Książnic i Pacanowa.

Drugi ośrodek o dużym zagęszczeniu ludności był na linii Sandomierz, Opatów, Bodzentyn; słaby zaś — koło Radomia.

Okolice Kielc biskupich, Kije, Jędrzejów Cystersów, Cierno, Nagłowice, Chęciny królewskie, Małogoszcz, należały już do słabiej zaludnionych. Tak te miejscowości, jak Łagów i Szumsko pozostały w walce człowieka z przyrodą (lasy, puszcze, piaski, gorsza gleba).

Obok miast jak Wiślica, Sandomierz, należy wymienić wśród ważniejszych ośrodków życia: Opatów, Wąchock, Chęciny, Świętomarz, później nieco, Bodzentyn, Małogoszcz, oraz Jędrzejów, Kije, Kurzelów, Chmielnik a na północy ważny, choć ubogi Radom.

Ulepszyć i wzbogacić

W całej działalności Kazimierza W. widać wielką troskę o polepszenie stanu tych ziem. Nikt nie mógł krzywdzić poddanych, a legenda „o królu chłopów", poświadczona przez Długosza, — choć nieco późniejsza, ma swoje podstawy w działalności tego króla. Chodziło Kazimierzowi o wydobycie z ziemi jak najwięcej bogactwa — czy to przez rolnictwo, czy przemysł. Powtarzany często w dokumentach zwrot: „pragnąc przez wykarczowanie puszcz i lasów polepszyć —facere meliorem — stan królestwa i jego dochodów", co za kancelarią królewską powtarzali biskupi krakowscy, jest wyrazem dążenia do stworzenia potęgi państwa.

Jest to i dziś godne podziwu i naśladowania, że Kazimierz W., zajmując się ekspansją Polski na Ruś, gdzie organizuje przy pomocy Małopolan panowanie Polski, nie zapomina o tych ziemiach, które były podstawą jego siły — widać nie mniejszą troskę o ziemię tej Polski Starej — nad Wisłą, Pilicą, Kamienną i td. Szczególną uwagę kierował na obszary słabo zaludnione, a więc okolice Radomia, Gór Swiętokrzyskich, okolice Jędrzejowa, Małogoszcza i okolice leśne koło Sandomierza. Posuwa się tak daleko, że widząc np. słabą gospodarkę klasztoru wąchockiego, przejął w dożywotny zarząd wsie Prawęcice, Babice, Prusinowice „jako zniszczone, opuszczone i żadnej korzyści opatowi nie przynoszące — dla ulepszenia („melioratio"!). — Innym znów razem specjalną opieką otacza dobra klasztoru jędrzejowskiego, wszystko po to, aby tylko podnieść stan gospodarczy kraju.

Obok tej kwestji „melioracji" widać chęć skomasowania dóbr, dla łatwiejszej administracji. Dość wymienić tu dla przykładu układ Kazimierza W. z opatem koprzywnickich Cystersów z r. 1368, mocą którego uzyskał klasztor wsie Błonie i Łukawiec (w parafii Koprzywnickiej) nabyte przedtem przez Kazimierza W. od opata jędrzejowskiego (za wieś Konary), za miasto Jasło — aż nad Wisłokę i wieś Pukaszów w Kaliskiem. — Za przykładem króla szło rycerstwo i kościół — biskupi i klasztory.

Kolonizacja na prawie niemieckim

Na czoło atoli wysuwa się kolonizacja, która obecnie za Kazimierza W. staje się ruchem żywiołowym. W puszczach i lasach powstawały nowe wsie i miasta. Aby zachęcić kolonistów stwarza dla nich możliwie najlepsze warunki. Tam gdzie mało jest ludności, przenosi wsie i miasta z prawa polskiego na niemieckie — średzkie lub jeszcze dogodniejsze — magdeburskie, przy którym był większy wymiar łanów oraz zdaje się i dłuższy okres zupełnej swobody od podatków.

Rzecz ciekawa, że przenoszenie na prawo magdeburskie ma miejsce tam, gdzie jest gleba gorsza (koło Małogoszczy, Opoczna i w lasach Sandomierskich czy w puszczy Swiętokrzyskiej, zdaje się to jeszcze potwierdzać powyższe twierdzenie, o rozleglejszym uprzywilejowaniu osad na prawie magdeburskim niż średzkim.

Dla przemysłu i handlu

Obok rolnictwa otaczał Kazimierz Wielki opieką swą przemysł i handel. Raz po raz czytamy w dokumentach o t. zw. „Rudach" — „ferri fabricae". —

---

[1]) Drogi za Kazimierza W. według W. Semkowicza: Z Rusi: 1. Lwów, Lubaczów, Sandomierz, Opatów, Iłża, Radom, Rawa· 2. Włodzimierz Wołyński, Zawichost, Opatów, Wąchock, Opoczno, Inowłódź, Łęczyca; 3. Włodzimierz Wołyński, Lublin, Kazimierz nad Wisłą, Sieciechów, Czersk. Z Węgier: Bardiów, Żmigród, Pilzno, Sandomierz (dalej na Radom lub na Opoczno)· Z Węgier, Austrii, Czech, Śląska: Kraków, Miechów, Przedbórz' Sulejów, Piotrków.

Za królem idzie np. klasztor jędrzejowski, którego opat Gerard, nadając Antoniemu, Piotrowi i Wawrzyńcowi las koło Łysakowa i Opatowic, gdzie mieli lokować wieś Sadek (może dzisiejsze Zagaje) na prawie niemieckim, zastrzega sobie, że gdyby tam była ruda (nadto karczma lub barć), natenczas połowę dochodu z tego przedsiębiorstwa oddadzą klasztorowi. Innym znów razem (r. 1365) przy zamierzaniu sprzedaży wójtostwa w Opocznie przez Strzybywa, Hance zwanemu Kiełbasą, wspomina Kazimierza W., że będzie miał ów wójt prawo „pro condenda minera, que ruda vulgariter dicitur, construere possit et habere". Są również pewne ślady takich rud „w okolicy samych Kielc w dobrach" biskupich.

Dbał Kazimierz również o uporządkowanie handlu. Dbał, by kupcy ciągnęli nakazanymi szlakami, które nierzadko kierował tam, gdzie mu zależało na ożywieniu życia gospodarczego. Wiadomo np., że bardzo popierał Opatów, zabrania kupcom z solą zbaczać z drogi na Sandomierz i poleca zatrzymywać się w Opatowie. Ale by ratować klasztor jędrzejowski zakazuje bez pozwolenia opata sprzedawania towarów komukolwiek na rynku w Jędrzejowie (r. 1336).

Król a kościół

Działalność ta zbiega się i uzupełnia z działalnością biskupów krakowskich na tym terenie. Nic dziwnego, że naogół popiera wysiłki biskupów. Diecezja krakowska obejmowała obszar ziemi Świętokrzyskiej na linii Lelów — Jędrzejów — Kielce— Radom — aż poza Łuków po drugiej stronie Wisły (Chęciny i Czarnca należały do arcyb. gnieźn.). Dobra, należące do samego biskupa (mensa episcopalis) obejmowały głównie klucze: kielecki i tarczkowski oraz iłżecki, dobra zaś kapituły krakowskiej (mensa communis) więcej na południe (jak Dzierążnia, Nawarzyce).

Dobra klasztorów skupiały się głównie w okolicach Miechowa, Jędrzejowa, Wąchocka, a nadto nad Wisłą w okolicy N. Korczyna i koło Sandomierza (Dobra rycerskie rozciągały się po całym terenie Świętokrzyskim, ale największa ich masa leżała między Górami Świętokrzyskimi a Sandomierzem oraz w okolicach na północ i południe od Kielc (Łabędzie, Odrowąże i t. d.)[1]).

Do wyjątków należą zatargi Kazimierza W. z biskupami jak np. spór o dziesięcinę, zatarg w sprawie utopienia na rozkaz króla wikariusza krak. Baryczki. Z terenu Świętokrzyskiego wiemy o sporze z biskupem o miasto Sokołów, które Kazimierz chciał założyć w okolicy Skalmierza i już wydał odpowiednie dokumenty. Podobno biskup zagroził nawet klątwą królowi, chcąc ratować miasto Skalmierz, zagrożone założeniem groźnego konkurenta tuż pod bokiem.

[1]) Prof. Semkowicz naliczył 30 wsi Awdańców (Habdank) w okolicach gór Świętokrzyskich.

Z niewyjaśnionych bliżej przyczyn Kazimierz W. zaniechał tej lokacji a nawet nadał wieś Sokolnik nad Nidzicą biskupowi krakowskiemu, a Skalmierzowi nadał prawo niemieckie. Godną przytoczenia jest motywacja tego kroku w dokumencie. Godnym i sprawiedliwym jest, aby na sławę i chwałę króla, wszystkie dobra świeckie były rozdawane w pobożności, z czego nie tylko potęga świata, lecz także wszystkie dobra doczesne i wieczne wiernym, miłościwie są rozdawane". Nie obeszło się tu zapewne tak jak w wielu innych wypadkach bez zysków po stronie króla. Doskonały przykład w tym kierunku stanowi inny układ pomiędzy biskupem Bodzantą a Kazimierzem z r. 1345. Oto na gorące prośby biskupa zwolnił go i jego następców od obowiązku wojskowego („Pogoń") w t. zw. kasztelaniach kieleckiej i tarskiej, ale za tę łaskę biskup „nadzwyczaj ucieszony dał królowi 500 grzywien" („ob respectum donationis".

Rzuca ten dokument światło na ówczesny stan kluczów biskupich, z których król nie wiele zapewne spodziewa się wojskowej pomocy, a z drugiej strony pozwala wnioskować, że nikomu król nie darował obowiązku stawienia się w razie wojennej potrzeby. Tym razem wolał mieć gotówkę niż ludzi biskupich, których ze względu na dość słabe zaludnienie tych okolic musiało być nie wielu.

Popiera również Kazimierz W. duchowieństwo świeckie w dziele kolonizacyjnym „silvas et mericas desertas, quos nullus hominum possedit" „lasów i puszcz, których nikt z ludzi nie zajął". W r. 1369 wydaje przywilej dla proboszcza z Kunowa, Mikołaja na którego prośby „zwalnia przyszłych mieszkańców Tworzyjanowic", nowozałożonej przez tegoż plebana wsi od ciężarów aż na lat 20.

W r. 1368 zatwierdza przywilej Łokietka dla klasztoru Cystersów w Wąchocku, Jędrzejowie, Koprzywnicy (z r. 1308), zezwalający na lokowanie wsi w prawie niemieckim w ich dobrach.

Tak zatem i zakony wspomaga w pracy kolonizacyjnej Uwidacznia się to w przenoszeniu miejscowości na prawo niemieckie. W r. 1351 przenosi wszystkie wsi, należące do klasztoru na Łysej Górze z prawa polskiego na niemieckie (średzkie) m. i. miasto i wioskę Słupia, w 1362 przenosi mieszczan Stopnicy oraz wsie Stopnica i Falęcin na prawo niemieckie (średzkie), a także przyległe wsie i te które będą założone będą —zwalniać na lat 16. od wszelkich ciężarów, po upływie których płacić będą tylko 8 skojcy z łanu.

W r. 1364 wiele zrobił dla Opoczna przenosząc je na prawo Magdeburskie. W tym samym roku przenosi z prawa średzkiego na magdeburskie Radom i t. d.

Przykłady te możnaby mnożyć — ale wymie-

nione powyżej wystarczą na dowód, że Kazimierz W., zajęty bardzo nową kolonizacją, zakrojoną na ogromną skalę na Podgórzu Karpackiem, nie tylko przez sentyment do ukochanych borów pod Przedborzem miejscem jego ulubionych polowań, ale i dla głęboko zrozumianego interesu państwowego. Do tego dzieła mobilizował kościół, a przede wszystkiem klasztory.

KS. JAN WIŚNIEWSKI z Borkowic

Historia dwóch kielichów

Nieraz zapomniany przedmiot jest pamiątką doniosłych w historji zdarzeń, a mały szczegół wyjaśnia zawiłe zadanie. Oto przykłady, -- Czasu rywalizacji o koronę polską po niespodziewanej śmierci króla Stefana Batorego, między Zygmuntem Wazą, i Maksymilianem austriackim, którego forsowali na tron możni a mściwi za ścięcie Samuela Zborowscy, doszło do walk bratobójczych. Po stronie Zygmunta stała Anna Jagiellonka, wdowa po Batorym, stał wreszcie Jan Zamojski, kanclerz. Wszak Zygmunt miał w sobie po matce krew Jagiellonów. Wśród wzajemnego ubiegania się o tron krakowski, gdy Maksymilian siedział w Mogile, Zygmunt na Rawę, Piotrków, Przedbórz, Nowy Korczyn, przedarł się 8 grudnia 1587 r. do Krakowa, gdzie 27 t. m. przyjął koronę polską. By unieszkodliwić Maksymiliana, Zamojski ściga go do granicy śląskiej i pod Byczyną 24 stycznia 1588 r. zadaje mu klęskę, zabiera arcyksięcia do niewoli i jako jeńca politycznego osadza go w Kraśniku.

Duma dworu austriackiego i partii Zborowskich upokorzona, zadraśnięta. Stan ciągłego napięcia, a co gorsza domowej wojny trwa i to wtedy, Polska stała wobec nie życzliwie usposobionych do niej ze wszystkich stron sąsiadów.

W tym napięciu papież Innocenty IX wysyła do Polski nuncjusza Hipolita Aldobrandiniego. Przyjęty 28 lipca 1588 r. okazale przez Zygmunta III w Krakowie, nuncjusz doprowada do pokoju między Austrią i Polską. Po długich rokowaniach w Bytomiu i Będzinie, stanął nareszcie układ 9 marca 1599 r. mocą którego arcyksiążę Maksymilian miał odzyskać wolność za zrzeczenie się praw do korony polskiej.

Długo jeszcze trwały nieporozumienia, które zażegnało małżeństwo Zygmunta III z Anną, Arcyksiężniczką Austriacką w 1592 r. Tegoż samego roku kardynał Aldobrandini zostaje papieżem pod imieniem Klemensa VIII. Cierpliwy czytelnik zapyta, do czego zmierza autor? Wyjaśnię. W zakrystii kościoła w Będzinie, znajduje się skromna, zapomniana i pewnie nieznana pamiątka t. zw. **Paktów Będzińskich**, które zażegnały rozdwojenie w narodzie. Tą pamiątką jest kielich fundacji kardynała Aldobrandiniego z wdzięczności ku Bogu za szczęśliwie załatwioną misję. Czara i węzeł kielicha są moim zdaniem nowsze. Główną uwagę zwracamy na podstawę. Jest na niej herb rodzinny Aldobrandinich, wyobrażający linję 6 razy przekreśloną. Po obu jej stronach po trzy gwiazdy. Na podstawie czytamy: Hippolitus s. Pancratii sancte (Ecclesiae) Cardi(na)lis Aldobrandini Major Penitentiarius et in Regno Poloniae Legatus ...Clemens... Urban... 1589. Znacznie uszkodzony napis nie daje możności wyjaśnienia, do czego stosuje się ów wyraz Clemens. Wszak kardynał H. A. dopiero w 1592 r. został papieżem. Bądź co bądź należałoby się tą niezwykłą pamiątką zająć, kielich umiejętnie wyrestaurować. Wszak jest on pamiątką wiążącą historię naszą z osobą Klemensa VIII.

* * *

W maju 1936 r. odbyłem podróż naukową po Rawskiem. Z Lubochni do Budziszewic jechałem przez wieś Małecz. Przy końcu wsi, po lewej stronie drogi stał kiedyś drewniany kościół, z którego ledwie ślady pozostały. Wieś Małecz i to miejsce po kościele, ściśle związane są z nazwiskiem słynnego w XVI w. humanisty i pisarza politycznego Andrzeja Frycza Modrzewskiego, urodzonego w Wolborzu około 1503 r. gdzie jego ojciec posiadał wójtostwo.

Andrzej kształcił się w Akademii Krak., pracował w kancelarii prymasa Łatalskiego, zaś w 1531 r zapisał się na uniwersytet w Wirtemberdze. Tu wielki wpływ na niego wywarł Melanchton, zaś styczność z przedstawicielami tak zwanych nowinek uczyniły Frycza zwolennikiem ówczesnych prądów

Jako pisarz polityczny był jednak obrońcą biednych i poniewieranych przez możnowładców kmieci.

Przez jakiś czas trzymał po ojcu wójtostwo w Wolborzu. W 1571 r. nabył w opoczyńskiem w parafii Dąbrowa od Jerzego Dembowskiego wieś Kotuszów i t. r. odstąpił ją Konradzkiemu, by 14 lipca 1572 r. nabyć od młodego Mikołaja Korycińskiego wieś Małecz. Tu po wielu miesiącach umiera na morową zarazę na jesieni 1572 r. Przed śmiercią pragnął księdza katolickiego, lecz księża z powodu zarazy rozproszyli się. Frycz tedy umarł w opuszczeniu i w Małczu pochowany został. Nie wiadomo w którem miejscu gruzy kryją jego mogiłę. Syn Frycza 1587 r. ginie od strzału z rusznicy. Prof.

[redacted] Kot w swej pracy „Andrzej Frycz Modrzewski" wyd. w 1923 r. na str. 274, 281, 297 nie może dojść, z którego Modrzewia Frycz pochodził, skąd wyprowadzali się Fr. Modrzewscy, czy byli szlachtą i do jakiego należeli herbu.

Zdaje mi się, że dostateczne światło na te pytania rzuci napis na kielichu w sąsiedniej wsi Budziszewicach. Kielich ten na sześciolistnej podstawie o średnicy 15 cm., jest pokryty wypukło-rzeźbą, przedstawiającą trzy główki aniołów i narzędzia Męki Pańskiej na barokowych kartuszach. Koszulkę i węzeł również zrobi wypukłorzeźba. Nodus ma herb Dąprowę pośród inicjałów I. M. S. R. Na podstawie jest wyryty napis: Ian Modrze[redacted]wski Skarbnik Rawski (Anno) Dni 166. y/ma Februarii. Otóż Modrzewscy Rawscy, z których Frycz pochodził, byli szlachtą herbu Dąbrowa i po stu latach po śmierci Andrzeja w parafii Boduszowice trzymali wieś Modrzew, od którego mieli swe nazwisko.

MIECZ. ROMAN WOLSKI

Gody w Starej Słupi

Po wschodniej stronie Łysej Góry leży duża wieś Słupia Stara. Piękny widok roztacza się wokół tej wsi: po jednej stronie tuż obok śliczny las na Chełmowej Górze, dalej widoczny klasztor na Łysej Górze, wreszcie po drugiej stronie łańcuch Gór Świętokrzyskich, ciągnący się aż pod Opatów. Ludność Słupi-Starej odróżnia się od sąsiednich wiosek większą kulturą i ruchliwością. Ale jakże szybko zatraca swe cechy i charakter ludowy. Ledwo tylko stare babki pamiętają jeszcze dawne czasy i zachowują całą skarbnicę dawnych zwyczajów związanych z uroczystościami kościelnymi lub rodzinnymi.

Nie tak to wyglądały Święta Bożego Narodzenia pięćdziesiąt lat temu! Cofnijmy się drogą wspomnień starych babek o 50 lat wstecz i posłuchajmy, jak to wyglądały te święta wtedy.

Oto zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, gospodynie czynią przygotowanie, by te święta tak uroczyste — bodaj najuroczystsze z całego roku — wypadły jaknajlepiej, Przecież postnik (wigilia) ma się składać z dwunastu potraw. Zupa grzybowa lub barszcz, pierogi z kapustą, kasza jaglana, jęczmienna i gryczana z oleju, kluski krajane z cukrem lub też z olejem, fasola ze śliwkami, racuchy na oleju; wreszcie paluchy z makiem. Gdy na koniec dodamy śledzie do wódki i rybę smażoną, to mamy 12 potraw.

Potrawy gotowe, izba wybielona, stół nakryty, cała rodzina zasiada do postnika. Już barszcz rozlany w misach lub fajansowych głębokich talerzach o wzorach ręcznie malowanych. Pierwsza gwiazda zaświeciła, a więc czas dzielić się opłatkiem. Płyną życzenia proste, kobiety całują się, popłakują i wzdychają, a mężczyźni wnet zabierają się do wódki i przegryzają śledziami. Po pustych misach z barszczem idą dalsze potrawy. Izba zaczyna napełniać się coraz głośniejszymi rozmowami.

Radość i wesele wpłynęły do serc ludzi. Oto wchodzą goście-sąsiedzi. Znów z wódką płyną życzenia „fortony i niebieskiej korony" i mieszają się w rzewnym śpiewie „Wśród nocnej ciszy".

Po skończonym postniku gospodarze idą w gościnę do sąsiadów, młodzież zaś wysypuje się na dwór, by powiązać drzewa powrósłami, żeby dobrze rodziły na drugi rok. „Ij—hu—hu!!" Słychać ze wszystkich stron wsi pokrzykiwania piskliwe. Do izb po postniku wnoszą kłociaki żytnie i słomę rozścielają po całej izbie na znak, że przez te dwa dni świąteczne mają mieszkać podobnie jak Pan Jezus narodzony, a więc w oborze pełnej słomy. Z tego „tarabanu" najwięcej uciechy mają „dziecka", baraszkują w słomie, pełno śmiechu i krzyku. Starzy tymczasem rzucają garście słomy za obrazy i pod belki sufitu, liczą ile źdźbeł zatrzyma się — tyle kóp zboża będzie w przyszłym roku. — Raptem „nikiej antyleria" walą w drzwi domostwa skorupiaki garnków. To chłopaki wsiowe tak dokazują. Przez cały rok zbierali wszystkie stare skorupiane garnki, by „na wiwant" walić w drzwi sąsiadów. „Kobity i dzieuchy" z piskiem podskakują, ilekroć walnie ktoś wielgachnym skorupiakiem. Dzieuchy wychodzą do sadu, pokrzykują i pilnie nadsłuchują, skąd ozwie się jakiś głos: to z tej strony dostanie męża. To samo robią chłopaki. I tak zabawiają się do północy, gdy czas już iść na pasterkę. Gospodarze w kożuchach lub ciepłych szarych sukmanach, w baranich wysokich czapach, a starsze kobiety w chustach kolorowych grubo na głowie owiązanych, zielonych lub białych spódnicach, w ciepłych wełnianych czarnoczerwonych zapaskach, chłopaki w maciejówkach i zgrabnych sukmanach — tworzą zdawałoby się orszak weselny, bo to wszystko rozweselone, cała wieś jakby jedna zgodna rodzina sunie do kościoła; w wieczór ten wszyscy są przyjaciółmi-braćmi, wszystkie niesnaski, czy gniewy sąsiedzkie nie mają tu miejsca.

W pierwszy i drugi dzień świąt następują wzajemne odwiedziny t. zw. chodzenie w goście, nie mają one zresztą końca, bo co drugi dom to krewni lub „kumy". Na św. Szczepan przed zmrokiem dzieuchy wymiatają słomę z izby i wynoszą na podwórko uciekają zaraz do izby i patrzą co za

ptak przyleci na tę słomę: jak kruk — to znaczy, że wyjdzie zamąż! A jak wrona — to jeszcze „trza” czekać!

Wieczorem na św. Szczepan zaczynają chodzić kolendziki z kobyłką:[1]) dziurawa opałkę zakładają jednemu przez głowę do pasa, na głowę wsadzają kobyli łeb drewniany i całego aż do ziemi zakrywają derką. Dzieuchy szykują orzechy i ciastka, bo to niejednej zaśpiewają odpowiednią kolendową piosenkę.

Słychać już wrzaski, wnet z hałasem otwierają się drzwi i walą do drzwi kolendziki. Najpierw śpiewają: „W żłobie leży”, „Wśród nocnej ciszy”, a potem kobyłka zwraca się do gospodarskiej córki i tak kolendziki śpiewają:

„Hej nam hej — chodzi po pokoju[2])
w malowanym stroju

[1]) „Kobyłka” to „Turoń” w innych dzielnicach Polski.

[2]) ze względów technicznych nuty piosenki, nie podajemy (R. R.),

Hej nam hej — kolenda”.
„Hej nam hej — trzewiczki od złota
sama szczera cnota
Hej nam hej — kolenda”.
„Hej nam hej — chusteczka u pasa
już, Marysia nasza
Hej nam hej — kolenda”.
„Hej nam hej — dwa szóstaki z płaszczka
orzechów zapaska
Hej nam hej — kolenda”.

Jakże tu po tak pięknych przyśpiewkach nie poczęstować kolendzików ciastkami lub orzechami! A gospodyni wynosi jeszcze placki, nawet mały serek wkłada do kobiałki kolendzików. „Dziecka” zawsze chciałyby jeszcze raz wszystko od nowa usłyszeć, ale kolendziki suto obdarowani spiewają:

„Za kolendę dziękujemy,
Zdrowia szczęścia wam życzymy,
Ażebyście zdrowi byli
I po śmierci w niebie żyli”.

Sprawy nauczycielskie

W czasach gdy w szkole mówi się — jeśli to tylko możliwe — o tym, czego chce młodzież, gdy poszukuje się nadaremnie środków na uaktywnienie młodzieży dziwić może fakt, że nie próbuje się nawet wyzyskać bardzo żywotnei, a właściwej młodemu wiekowi skłonności do kolekcjonerstwa. Czyżby ona nie miała wartości kształcących? Pokolenie doby popowstaniowei nie było tego zdania. Pod ostrzem życzliwych pedagogów rosły w mieszkaniach uczniów zwłaszcza zamożniejszych zbiory książek a nawet obrazów, przyzwyczajając przyszłych obywateli do szacunku jak należy od inteligencji zagadnieniom kultury i sztuki.

Dziś młodzież zbiera również od czasu do czasu, ogarnia ten lub ów zakład plaga zbierania. Zbiera się wówczas z namiętnością raz znaczki pocztowe, to znów monety wycofane z obiegu złote myśli, fotografie, guziki i różne inne bezużyteczne rupiecie, z których po pewnym czasie śladu nie zostanie.

Nie tu miejsce, aby się zastanawiać w jakim stopniu szkoła powinna roztoczyć nad tym zjawiskiem opiekę, wystarczy wskazać, że może ono mieć duże zastosówanie w propagandzie idei regionalistycznych.

Myślę mianowicie o albumach regionalnych.

Wobec rozpowszechnienia się zamiłowań do fotografiki co — jak to w poprzednich numerach podkreślaliśmy — nie idzie w parze z umiejętnością fotografowania nasuwa się nie tylko kwestia podniesienia poziomu zajęć uczniowskich, ale i obowiązek zużytkowania narastających zbiorów z jak największym dla zbierającego pożytkiem. Znane jest wszystkim bez wyjątku dorosłym — gdy po długiej niebytnosci odwiedzą niekiedy miejsca związane z przeżytą młodością — to dziwne, a zniewalające siłą wspomnień uczucie niezaspokojonej tęsknicy. Zdaje się wówczas, że ożywiają się martwe przedmioty — że mówią i że powtarzają młodzieńcze wyznania i nadzieje. Bo czyż jest coś, coby miało dla młodego, bujnego wieku samą tylko treść martwej materii? Dla niego wszystko żyje i wszystko czuje. Ta tęsknica, to chęć powrotu do tego stanu, w którym wszystko wokół żyło i czuło. To chęć rozpoczęcia życia od nowa według zasad, które zapamiętało srodowisko.

Większość młodzieży szkół średnich opuszcza zazwyczaj okolice, związane z wiekiem szkolnym i wraca do nich rzadko i przelotnie. Robi wówczas zdjęcia, kupuje widokówki, pyta się o książki, omawiające odnośne tematy i odjeżdża. Z jakąż wdzięcznością wspominałaby wówczas szkołe, która się zatroszczyła o bardzo odległe potrzeby swoich wychowanków i zachęciła ich do zebrania na ławie szkolnej albumów regionalnych!

Jedna ze szkół średnich w Kielcach od dwu lat prowadzi takie albumy przy wielkim zainteresowaniu i satysfakcji młodzieży.

Stanowią one z jednej strony pomoc naukową przy urzeczywistnieniu wskazań programowych w zakresie regionalizmu, z drugiej dają pole do wykorzystania skłonności kolekcjonerskich, silnych zwłaszcza u chłopców. Pewne obrazki, związane z przerabianym materiałem lekcyjnym, a wskazane przez nauczyciela historii uczeń musi mieć w swoim zbiorku; poza tym ma swobodę

i wkleja sobie przeróżne zdjęcia, mapki i własnej roboty rysunki.

Nie należy się łudzić, że wszyscy uczniowie dokażą na tym polu nadzwyczajnych rzeczy. Jednym można będzie zazdrościć wyników, inni coś zrobią, byle im stopnia nie zepsuć, ale większość zdobędzie w ten sposób nadzwyczaj miłą pamiątkę aby się kiedyś do niej uśmiechać, czerpać z niej radość młodego życia i pogłębiać swe przywiązanie do gniazda rodzinnego.

J. Pazdur

Życzenia Świąteczne

Dajemy wyraz respektowi, żywionemu do tradycyj i życzymy czytelnikom spełnienia życzeń, zrealizowania projektów, dopięcia do celu, osiągnięcia szczytów, doznania wszelkich radości, nasycenią głodu wrażeń i innych głodów i... spokoju; życzymy więcej pogody i radości, więcej wiary we własne siły i więcej miłości bliźniego.

Gdyby nasze życzenia spełniły się w całości lub częściowo — prosimy o przedpłatę prenumeraty na I-szy kwartał roku 1937 załączonym przekazem rozrachunkowym, tytułem honorarium za szczęśliwą wróżbę.

Miastu życzymy... więcej światła. Już na jednym z posiedzeń Rady Miejskiej omawiano pono trudności budżetowe, całkowicie uniemożliwiające zwiększenia oświetlenia ulic. Przypominamy zatem nasz epokowy, a niedostrzeżony przez miasto wynalazek — oświetlenia miasta bez obciążenia budżetu; wynalazek, czy odkrycie, trudno to nazwać — jednym słowem, aby elektrownia oświetlała miasto bezpłatnie; wtedy i gród byłby widny i kasa miejską... cała.

Rada Artystyczno-Konserwatywna, na ostatnim posiedzeniu postanowiła nie konserwować rzeczy brzydkich, a dążyć do zrealizowania swego programu, mówiącego o estetyce wyglądu ulic, domów, reklam sklepowych i t. p. Poruszono bardzo ważną sprawę reklam sklepowych. Zdecydowano wnieść na Radę Miejską projekt, aby zwolnić od podatku od szyldów te firmy, które zastosują reklamy neoowe, świetlne, lub inne, je żeli Rada Art.-Konserw. uzna je za estetyczne. Będzie to bardzo zasłużona nagroda dla tych kupców, którzy nie lekceważą estetycznych form reklamy.

W toku dyskusji na ten temat stwierdzono, że wprowadzony od lat podatek od szyldów wbrew intencji uchwałodawców tego podatku przyczynił się do stopniowego likwidowania ohydnych, szpetnych, urągających prymitywnemu nawet smakowi — blaszanych wywieszek. W ten sposób instytucja podatku od szyldów sama siebie likwiduje. Powstanie w ten sposób niedobór budżetowy. Proponujemy zatem aby elektrownia (znów ta elektrownia) pokryła całą pozycję budżetową tego podatku z tytułu tego, że propaganda reklam świetlnych jest złotym interesem dla elektrowni, bo znacznie zwiększy spożycie kilowatów.

Zastanawiam się nad tem — coby tu jeszcze można zaproponować na rachunek elektrowni — ale to w następnym numerze.

Na omawianym posiedzeniu Rady Art.-Konserwatorskiej poruszono bardzo ważną sprawę herbu miasta Kielc.

Dotychczas bowiem korzystamy z pożyczonego od biskupów krakowskich herbu „C. K." (wiadomo... biskupi byli z Krakowa) — (szkoda że... — anachronizm). Mówią, że jakiś krewki gość z kresów, czy Pomorza wezwał nawet policjanta, aby zerwał nareszcie z gmachu dworca „ślady haniebnej okupacji austriackiej". Zdania co do herbu są podzielone: albo pozostaniemy nadal miastem biskupim z herbem tradycyjnym (stanowisko grupy konserwatywnej), albo ogłosimy konkurs na herb miasta Kielc, artystycznie opracowany (stanowisko grupy artystycznej). Ponieważ stołeczna syrena ma bardzo mało wspólnego ze stolicą (chyba, że w Wiśle wyłowiono coś takiego), wobec czego moglibyśmy i my z powodu naszej Silnicy zaproponować naprzykład... stylizowane dzwonko śledzia, co nawet symbolizowałoby do pewnego stopnia... klimat i woń północnej dzielnicy miasta (ulice: Piotrkowska, Kozia Orla).

Nie obrażając sentymentu do dawnych biskupich czasów — musimy dziś skorygować niektóre pozostałości — tak, jak czynimy to z dzielnicami starymi miasta z tej epoki, jak z Silnicą. Zwłaszcza, że herb nie jest ani piękny ani pomysłowy, poprostu dwie litery, zastosowane przez jakiegoś mało wykształconego diakona, który wysyłając list do Jego Ekscelencji do Krakowa wykombinował pieczęć do odciśnięcia w laku. I tak zostało.

Dziś kształtują się nowe tradycje już z epoki Niepodległości, słusznym przeto będzie upamiętnienie tej wolności w herbie miasta w formie symbolu artystycznie opracowanego.

A propos stolica. Dzięki talentowi (tak przypuszczamy) jednego z najmłodszych publicystów w jednym z tygodników stołecznych zamieszczono „słów gorzkich kilkoro" o naszym mieście. Łatkę przypięto bigoterii, kołtuństwu, śpiączce, gnuśnosc

kielczan; dowiadujemy się, że na podwórzach starsze panie czytają „Żywot Świetej Genowefy"; a w 1924 i 25 roku było dużo wystaw; a teraz mamy stały teatr. Dla czego „na podwórzach"? To mię zainteresowało. Prosimy pana Jana Aleksandra Króla (autor!) o niezwłoczną informację na którym podwórzu, czy stale to robią, dla czego tylko starsze panie i czy w zimie też?

Rękopis pamiętnej korespondencji z Kielc widocznie leżał trzy miesiące w tece redakcyjnej, bo wiadomość o stałym teatrze w Kielcach stała się spóźnioną do tego stopnia, że zbiegła się poprostu z jego przedwczesną likwidacją. A szkoda.

Chciałbym na tym miejscu nawiązać do wyjaśnienia p. Czermańskiego (w n-rze 5 Rad.) i wypowiedzieć swój żal, że tak mało widoczne były te inwestycje za 9.100 złotych, że przy tych wysokich wydatkach i godnych aspiracjach nie zdołano niczym zachęcić publiczności, która u nas ma jednak swoje wymagania, stojące na pewnym poziomie. Nic więc dziwnego, że próby stworzenia towarzystwa przyjaciół tego teatru spełzły na niczym. Słusznym jest, że bez subwencyj teatr się nie utrzyma. Miasto nie przewiduje jeszcze źródeł na te subwencje, przeto jedyną, najłatwiejszą formą subwencji będzie oddanie sali teatralnej w gmachu P. W. i W. F. do bezpłatnego użytkowania teatrowi z tym, że wszelkie sprowadzane imprezy dawałaby dochód teatrowi Ziemi Kieleckiei.

Kto wie, czy wówczas gmach P. W i W. F. nie byłby nareszcie pożytecznym?...

Dotychczas widoczne jest u nas jedno — że snobujemy się tym domem, jego wystawnością i patrząc na nędzne pomniki w stolicy, mówi taki Kielczanin „a u nas bufet jest marmurowy"... jak Basia, która się chwaliła wobec koleżanek: — „a nasza babcia umarła, a ha?". Dom P. W. i W. F. jest poprostu modny, może niewygodny, ale modny; byłoby uważane za „shoking" gdyby np. teatr Ziemi Kieleckiej osiadł na stałe w Teatrze Polskim, ale to byłoby taniej dla teatru. Więc sprobujcie panowie artyści gdzieindziej, może to obniży wygórowany koszt wynajęcia sali, konkurencja to ważna rzecz w handlu!

Ostatnio zauważyliśmy bardzo dodatni objaw zainteresowania się wydawnictw stołecznych miejscowymi sprawami. Należy to zapisać na dobro rachunku redaktorów dodatków kieleckich (czy redaktorów dodatkowych).

Cechą charakterystyczną tych zainteresowań jest mentorstwo, przechodzące siłą przykładu ze szpalt drukowanych w Warszawie nakładem wydawców „Hajnta". Między innymi dodatek kielecki interesuje się żywo sprawami innych dzienników, co snadnie wywołać może ze strony redaktora Gazety Kieleckiej przypomnienie przysłowia o belce we własnym oku. Poza tym redaktor dodatku do „Hajnta" dał ostatnio dowód, że czytuje czasopisma literacko-naukowe. Sądzimy, że jest to snobizm człowieka, noszącego przypadkowo literackie nazwisko.

Jot.

Wystawa Fotografiki w Kielcach

Druga ogólnopolska wystawa fotografiki w Kielcach, urządzona przez ruchliwą sekcję fotograficzną Oddziału P. T. K. w Kielcach, zgromadziła do 500 eksponatów, z których na wystawę zakwalifikowano 344 obrazy. Pod względem udziału pierwszeństwo przypada Fotoklubowi wileńskiemu, który reprezentowany był przez 16 autorów, Sekcja Fotograficzna — przez 13 autorów, kielczanie niezrzeszeni — 11 autorów, inne miasta — 26 autorów.

Wystawa oceniona została jako pokaz obecnego poziomu fotografii artystycznej sąd wystawowy kwalifikował eksponaty jako próby twórczości poszczególnych autorów, co miało dać najwłaściwszy pokaz poziomu, techniki i podejścia kompozycyjnego. Może właśnie dlatego niektóre eksponaty raziły oko, nawykłe do krytycznego podejścia, swym zbyt banalnym wyrazem lub nawet brakiem zupełnym jakichkolwiek elementów twórczych. Czy takie podejście jest właściwe dla wystaw czy nie — postarajmy się ustalić, oceniając krytycznie eksponaty.

Nawykliśmy (vox populi) do pewnego uznanego autorytetu, jakim jest w fotografice Jan Bułhak. Przyjmijmy zatem, że od tej skali pójdziemy wdół szeregując autorów i obrazy. Okaże się wówczas że tylko pewna ilość eksponatów zasłuży na ocenę dodatnią, inne zaś prace nie przemawiają do naszej wyobraźni ani kompozycją, ani tematyką, ani estetyką wypowiedzi graficznej.

W rzędzie wartościowych, ocenianych pod tym kątem, obrazów postawić należy Cypriana Tadeusza, Dańdę, Dzierzbickiego, Lelewicza, Grusz-

czyńskiego, Farbotkę, Borowca, Rądzikowskiego, Wieczorka, Kirchnera. Subtelne i pełne wyrazu kompozycje Freyera, Zakrzewskiego, Świętochowskiej, doskonale skomponowane z rzadko spotykaną cechą świadomie postawionego zadania — portrety Zdanowskiej, ciekawe poszukiwania wyrazu w pracach Kalinowskiego, Massalskiego, Wasunga, Złotnickiego i innych.

Krajobraz przeważał wśród eksponatów i może dlatego różnorodność podejścia i rozmaitość motywów powoduje, że w tym zakresie rozpiętość poziomu artystycznego, jest zbyt wielka, aby omówić w recenzji, zwłaszcza, że niekiedy autor naprawdę wartościowych krajobrazów pokazywał obok tego zupełnie błahe motywki, pamiątkowe zdjęcia z albumem, „popełniane” przypadkowo.

Trudność w ocenianiu tego rodzaju prac leży przede wszystkim w tym, że zazwyczaj poprawność techniczna i widoczny udział rzetelnej pracy nie współdziała z świadomą twórczością graficzną, dając w rezultacie poprawny, przeciętny obrazek. Tam zaś, gdzie widzimy wysiłek w kierunku komponowania, wysiłek nawet poważny — znów mija się on z formą graficzną, z technicznym poziomem.

Krajobraz, zdawałoby się, jest najłatwiejszym tematem dla fotografika — wystawa każda zaś wykazuje błąd takiego podejścia. Rzetelna praca nad pejzażem może dać rezultaty wowczas, gdy równolegle z poprawnością techniczną pójdzie praca nad samą kompozycją. Nasi fotograficy zaś narazie notują sobie w formie graficznej te motywy krajobrazowe które w danym momencie wydają się pięknemi. Jest to w takim razie jedynie sprawdzian ich wrażliwości estetycznej ale w wielu wypadkach taki sprawdzian zrozumiały byłby tylko z wyjaśnieniem autora, co chciał przez to wypowiedzieć, bo same obrazy tak niewiele mówią.

Widzimy zresztą to samo na każdej wystawie, że dopiero po dokładnym obejrzeniu całości możliwa jest właściwa ocena poziomu, Na omawianej wystawie (mam nadzieję, że i członkowie jury widzieli to samo) były obrazy zbyt daleko odbiegające od poziomu przeciętności i banału, co dowodzi, że prezentacja niektórych autorów skądinąd może i uzdolnionych nie była właściwa, dzięki zbytniemu liberalizmowi sędziów; poprawić to należy w przyszłości. *Quis*

Kronika

Sekcja Fotograficzna Oddziału P. T. T. K. w Kielcach podaje do wiadomości, że w dniu 2 grudnia br. w lokalu sekcji, na posiedzeniu likwidacyjnym Komitetu Ogólnopolskiej Wystawy Fotografiki — po obliczeniu wyników głosowania w konkursie na najtrafniejszą ocenę najlepszych zdjęć stwierdzono, że na ogólną ilość głosujących 246 — uprawnionych do losowania nagród było 117 osób. Losowanie dało następujące wyniki: Brat January Wilk za pracę p. t. „Puch“, Zakrzewski Aleksander za pracę p. t. „Gałązka“ i Dańda Józef za pracę p. t. „Kościelec“.

Po ustaleniu nagród wylosowali: p. Wanda Rachalewska z Kielc — „Wśród chmur“, obraz p. Jana Kłodawskiego, p. Tadeusz Tasarz, uczeń P. Sem Naucz. Kielce — „Jodły“ p. E. Masalskiego, p. Dębicki Roman — Kielce — „Przydrożne Topole“ p. E. Jakubowskiej oraz p. Stanisław Strójwąs, uczeń Gimn. im. św. St. Kostki — „Kłosy“ p. Fr. Gładysza.

Nagrody pocieszenia zdobyli: p. Kuliński Stefan, ucz. P. Sem. Naucz. — Kielce, w postaci obrazu „Przerwa w czytaniu“ p. Kaz. Kalinowskiego, p. W. Dedewicz, Kielce, ul. Focha 29 — obraz p. t. „Arkady na Wawelu“ p. Jana Kłodawskiego.

Wobec zrzeczenia się nagrody przez p. W. Rachalewską — nagrodę wymienionej przyznano p. p. Edwardowi Merta z Ludwikowa.

Kopalnia pirytu i syderytu
w Górach Swiętokrzyskich

Na północnych stokach góry Chełm — starannie utrzymanego rezerwatu państwowego, a znanego z pięknego lasu modrzewiowego — od paru lat czynna jest kopalnia pirytu i syderytu. Eksploatację prowadzi „Przedsiębiorstwo Górnicze Dypl. Inż. Zbisława Roehra w Katowicach. Kopalnia „Staszic“ na Rudkach koło Słupi Nowej. Do niedawna praca na kopalni była prowadzona słabo. Od paru miesięcy eksploatacja szczególnie pirytu znacznie wzrosła, dodatnie zaś wiercenia za syderytem pozwolą już wkrótce rozszerzyć pracę nad eksploatację także syderytu.

Ponieważ badania, jakie przeprowadza powyższa firma na terenie swej kopalni i na okolicznych polach, wskazują, że pokłady tych minerałów ciągną się dalej aż pod Słupię Nową, należy się spodziewać szybkiego rozwoju tego nowego ośrodka przemysłowego.

Piryt posiada ogromną wartość zwłaszcza dla przemysłu chemicznego. Z rudy tej otrzymuje się

wszelkiego rodzaju siarkowodory: służy on też do fabrykacjipewnych gazów bojowych. Przy tym należy zaznaczyć, że jest to jedyny pokład tego rodzaju rudy w Polsce. Do niedawna musieliśmy sprowadzać piryt z zagranicy. Analiza szczegółowa pirytu czyli rudy siarczanej wskazuje na zawartość siarki — (S)-50, 5%, żelaza: (Fe)-45, 61%. Poza tym: Zn-O, 09%, Mn-O, 06%, SiO2-0, 99%, Cd-O, 008%, As-ślady, Sb-ślady, SO3-O, 54%.
Nie mniej ważne są pokłady rudy żelaznej-syderytu, zwłaszcza że po wyprażeniu zawiera do 57% żelaza. Firma odstawia go do Huty Pokoju na Śląsk.

Wkrótce kopalnia sprowadza dwa elewatory do wyciągania pirytu, zaś wąskotorowa kolejka z Zagnańska ma bezpośrednio dochodzić do samej kopalni „Staszic".

To pozwoli liczbę robotników z 340 powiększyć przynajmniej w dwójnasób. Ważnym jest też i to, że piryt znajduje się już na głębokości 4 m. pod powierzchnią ziemi. Grubość żyły nie jest dokładnie jeszcze znana. Syderyt znajduje się już na głębokości 10 m. tuż obok pokładów pirytu i ciągnie się w stronę północną, piryt zaś, jak już wspomniałem, na południe w stronę Słupi Nowej.

Prócz pirytu i syderytu znajduje się na samejnawierzchni hematyt (kolkotar świątły) zawierający 91% tlenku żelaza. Służy on do zabarwiania soli skażonej.

Znajduje się też tam i kaolin. Jednak po zbadaniu go przez fabrykę porcelany w Ćmielowie okazało się, że posiada za wiele piasku. Natomiast większe pokłady kaolinu, wydobywanego już zresztą przez Ćmielów w roku 1913, znajdują się po wschodniej stronie Góry Chełmowej — w Pokrzywiance Górnej, gdzie znaleziono też w mniejszych ilościach — ochrę.

Ciekawą jest rzeczą to, że kopalnia wiercenia swe do tej pory prowadziła przeważnie za wskazaniami różdżkarza, który kilkakrotnie przyjeżdżał na specjalne badania ze Śląska.

Do tej pory — jak mi jest wiadomo – wszystkie wskazania różdżkarz dały wyniki doskonałe. Opierając się na tych wskazaniach kopalnia wydzierżawiła prawie wszystkie pola ciągnące się w stronę Słupi Nowej.

Godne więc są uwagi te pokłady — ale nie wszyscy o tem wiedzą, bo jak obserwuję od dwu lat, mało wycieczek, które zahaczają o Słupię Nową, wie, że obok o 3 km. znajduje się tak ciekawa kopalnia. Czemuż nie wstąpić po rzadkie minerały z Gór Świętokrzyskich? *Rom-ski*

Zjazd Kas Bezprocentowego kredytu dla Rzemiosła Chrześcijańskiego.

Dnia 13 grudnia r. b. odbył się w Warszawie w lokalu Związku Stowarzyszeń Rzemieślników Chrześcijan — Zjazd Kas Bezprocentowego Kredytu dla Rzemiosła Chrześcijańskiego, w którym wzięli udział delegaci 120 kas.

W wyniku obrad, którym przewodniczył pan Nowicki, postanowiono powołać Związek Kas Bezprocentowego Kredytu Chrześcijańskiego w Rzeczypospolitej Polskiej.

W omawianym Zjeździe wzięli udział przedstawiciele 27 Kas Bezprocentowego Kredytu dla Rzemiosła Chrześcijańskiego z okręgu tut. Izby.

Dodać należy, że w wyniku podjętej przez Kielecką Izbę Rzemieślniczą akcji organizacja Kas Bezpr. Kredytu dla Rzemiosła Chrześcijańskiego w Okręgu Izby przedstawia się nader pomyślnie, a mianowicie obejmuje następujących 31 miejscowości: Białobrzegi, Busko-Zdrój, Chęciny, Częstochowa, Jędrzejów, Kielce, Kozienice, Kazimierza Wielka, Miechów, Olkusz, Opatów, Ostrowiec, Pilica, Proszowice, Przysucha, Przedbórz, Radom, Radoszyce, Sosnowiec, Sandomierz, Słupia k. Włoszczowy, Skarżysko-Kamienna, Szczekociny, Słomniki, Sędziszów, Skaryszew, Wiślica, Wierzbnik, Wolbrom, Zwoleń, Zawiercie.

Na pozostałych terenach Rzeczypospotitej Polskiej akcja organizacji Kas Bezpr. Kredytu dla Rzemiosła przedstawia się jak następuje: wojew. nowogrodzkie 5 kas. wojew. białostockie 4, wojew. poleskie 3, woj. wołyńskie 1, wojew. pomorskie 5, wojew. poznańskie 11, woj. śląskie 5, wojew. stanisławowskie 3 wojew. lwowskie 1, wojew. lubelskie 4, wojew. krakowskie 6, wojew. łódzkie 13, m. stoł. Warszawa 1 i wojew. warszawskie 30.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenie na okładce: Za wiersz wysoki 1 cm. w szpalcie — 2 zł.; za wiersz wysoki 1 w dwu szpaltach — 3 zł Ogłoszenie w tekście: Za wiersz wysokości 1 cm. — 3 zł. Ogłoszenie tabelaryczne 50% drożej. Ogłoszenie urzędowe, tekstowe za wiersz wys. 1 cm. — zł. 1.50. Organizacje współpracujące z Wydawnictwem, otrzymują rabat w-g umowy.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie zł. 0.80, kwartalnie — zł. 2.40, rocznie zł. 9.60. — Organizacje współpracujące z Wydawnictwem przy abonamencie zbiorowym otrzymują rabat.

Komitet Redakcyjny: Jan Gębica, Tadeusz Jackowski, dr. Andrzej Oleś, Jan Pazdur, Józef Rachwał, Stan. Suchorowski, Jan Zając

Redaktor: **Mgr. fil. Jan Pazdur.** Wydawcy: **Tadeusz Jackowski i Mgr. fil. Jan Pazdur**

Drukarnia Kieleckiej Spółki Wydawniczej — Kielce, ul. Sienkiewicza 16.